

mownie przypomniał J. Marteau¹⁾. Dla tych to salonów muzyka Chopina była przeznaczona w pierwszym rzędzie.

W nich też bierze ona w pewnym znaczeniu swój początek.

Chopin lubiał życie światowe. Potrzebował go, szukał go. I to mimo wszystką jego małostkowość, jego śmieszności, słabostki, jego blichtr i błagę. Ze swoim bystrym rozumem, ze swoim poczuciem rzeczywistości i zmysłem dla komizmu Chopin przenikał to wszystko do gruntu; mógł być powiedzieć o sobie, jak Asnyk: „... komedię salonu jak człowiek dobrego tonu na wylot znam.“

Mamy w tym względzie bardzo znamienne uwagi w jego listach i bardzo zajmujące świadectwa jego przyjaciół (np. w pamiętnikach J. Brzowskiego²⁾). Mimo wszystko jednakże, w salonach właśnie Chopin znajdował tę atmosferę, która mu najlepiej odpowiadała, towarzystwo, które najwięcej cenił, słuchaczy, niezbyt licznych, ale rozumiejących go, otaczających go tym podziwem entuzjastycznym, a nie hałaśliwym, który był mu najmiłszy. W salonie widział zamożność, luksus, piękno, wdzięk, dystynkcję, dowcip, subtelność — a to wszystko zachwycało go i pociągało. Życie światowe podniecało jego nerwy, wzmacniało jego żywotność, podnosiło — przynajmniej chwilowo — jego siły, pobudzało, wysubtelniało jego umysł, ożywiało i wzbogacało wyobraźnię. W zebraniach towarzyskich Chopin, czując się otoczony sympatią przyjaciół i znajomych, którzy umieli odczuć i ocenić jego prawdziwą, wyjątkową wartość, objawiał geniusz swój w całej świetności i olśniewał rzadkich wybrańców losu, świadków owych niezapomnianych uczt duchowych, opisywanych przez Liszta, Berlioza, Heinego i innych.

Salony miały klimat, w którym władze twórcze Chopina rozwijały się najlepiej. Najpiękniejsze jego pomysły muzyczne, wcielone następnie w jego dzieła, musiały powstać już to w czasie jego niezrównanych improwizacji w salonach, już to pod wpływem wrażeń doznanych na wieczorach i zebraniach towarzyskich, z których Chopin korzystał tak chętnie, można nawet powiedzieć: skwapliwie³⁾.

Z drugiej strony, przyznać trzeba, że to właśnie życie światowe obok licznych lekcji nie zostawiało Chopinowi dość wiele czasu dla kompozycji,

¹⁾ P. jego artykuł poświęcony skrzypkowi belgijskiemu R. L é o n a r d w „Tribune de Genève“ z 27 listopada 1935.

²⁾ Por. F. H o e s i c k, „Słowacki i Chopin“, Warszawa 1932, I, 196.

³⁾ Kiedy Chopin poprosił o rękę Marii Wodzińskiej, matka jej uzależniła spełnienie jego życzenia od stanu jego zdrowia, następnie zaś ustawicznie przesyłała dobre rady, nade wszystko prosząc o zaniechanie późnego czuwania i długich wieczornych zabaw. Fryderyk nie potrafił dotrzymać danych pani Wodzińskiej obietnic w tej mierze, chociaż od tego zależeć miały jego „szczęście“ lub jego „bieda“. Życie światowe zbyt go fascynowało i zbyt wielkie miało znaczenie dla jego życia duchowego.